

WOJTEK MAZOLEWSKI

O POLKACH, POLSCE I NOWEJ PŁYCCIE „POLKA”



SZWINDLE, BUJDY, MITY

CZYLI RZECZ O TYM, JAK SZOŁBIZNES ŁGARSTWEM SIĘ KARMI

MUZYCZNE KORZENIE AMERYKI

BLIND WILLIE W KOSMOSIE I MAMUT, JAKIEGO NIE ZNACIE

Z KAMERĄ WŚRÓD DŹWIĘKÓW

PRZEGLĄD DOKUMENTÓW MUZYCZNYCH

magazyn bezpłatny

MUZYCZNY INFORMATOR CULTURALNY

TOP

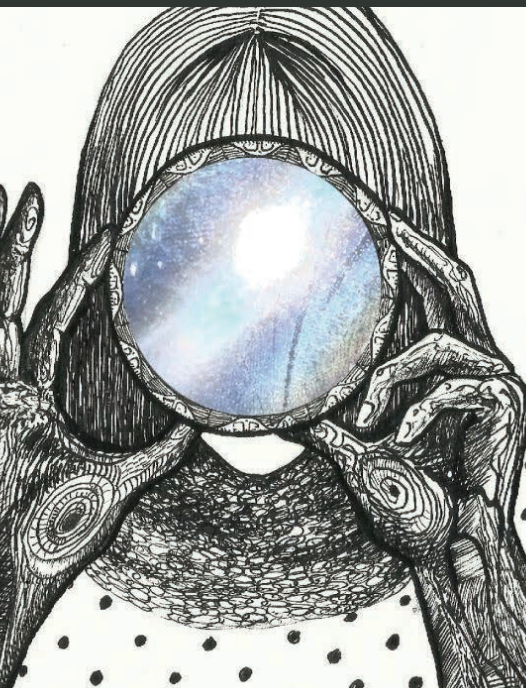
numer
#07

wrzesień 2014
ISSN 2299-6273

KONCERTY W NCPP
SALA KAMERALNA

BOKKA

25/10/14



08/11/14

JULIA MARCELL

GABA KULKA
05/12/2014



SPIS TREŚCI

SHORTY

NEWSY, CIEKAWOSTKI, INFORMACJE

..... str. 04

Z KAMERĄ WŚRÓD DŹWIĘKÓW

PRZEGLĄD DOKUMENTÓW MUZYCZNYCH

..... str. 05

SZWINDLE, BUJDY, MITY

CZYLI RZECZ O TYM, JAK SZOŁBIZNES ŁGARSTWEM SIĘ KARMI

..... str. 08

MASTODON

WCIĄGAJ BRZUCH → SYLWETKA

..... str. 10

GALERIA

FOTORELACJA Z „LETNIEJ SCENY NCPP”

..... str. 12

WOJTEK MAZOLEWSKI

O POLKACH, POLSCE I NOWEJ PŁYTCIE „POLKA”

..... str. 14

HISTORIA JEDNEJ PIOSENKI

PER ASPERA AD ASTRA, CZYLI BLIND WILLIE W KOSMOSIE

..... str. 17

SZAFA GRAJĄCA

SPARKS „THE RHYTHM THIEF”

..... str. 18

ZALECA SIĘ

MUZYKA, FILM

..... str. 20

TEN TEGO

Polska scena muzyczna rozwija się w najlepsze. Brzmi to może jak sarkastyczny żart, ale mówię serio. Mimo że w głównych stacjach radiowych usłyszeć można powtarzany w kółko zbiór kilkunastu tych samych (lub takich samych!) rzemieślników, to sytuacja nie jest najgorsza. Polskie Radio stara się jak może, ale wciąż walczy o swoje 10 (Jedynka) 7,5 (Trójka) oraz 0,6 (Czwórka i Dwójka) procent rynku. Niby tragedii nie ma, ale cieszyć się z czego też nie. W takim razie co z resztą? A przecież jeśli dobrze się rozejrzeć, to bez trudu można zauważyć, że letnie festiwale muzyczne ściągają tłumy. I nie tylko te najmodniejsze, jak np. Open'er czy Orange Warsaw Festival, ale też mniejsze inicjatywy. Odważny Off Festival Katowice, na którym nawet fana alternatywy można by zamęczyć, ma się świetnie. Położone blisko Polski, np. w Czechach, na Słowacji czy w Niemczech, imprezy przeżywają najзд rodaków. Do tego festiwale reggae'owe oraz Męskie Granie, inicjatywa komercyjna, na której występują tylko polscy artyści, mają się świetnie. Na edycje we Wrocławiu i w Żywcu, na których po raz kolejny zobaczyć można było zestaw zarówno młodych, jak i tych starszych stażem znakomitych rodzimych artystów, bilety wyprzedane były na kilka tygodni przed koncertem. Ale najlepsze jest to, że młodzi, oprócz własnego, często znakomitego repertuaru, nie boją się sięgać po klasyki polskiej alternatywy. A te, przearanżowane i odświeżone, brzmią jak najlepsze hity! Kto widział występ Męskie Granie Orkiestra, w ramach którego nowe i zarazem dość zaskakujące życie zyskała piosenka „Misiowie Puszyści” Siekiery, Brodka śpiewa Breakoutów, Krzysiek Zalewski wykonuje melodie Krzysztofa Komedy z tekstem Agnieszki Osieckiej do filmu „Prawo i pięść”, wokalizę serialu „07 zgłoś się” oraz, razem z Bokką i Olafem Deriglasoffem, „Centrale” Brygady Kryzys – ten w mig pojmie, że nie tylko jest dobrze, ale wręcz wspaniale. Świetnych interpretacji polskiej klasyki było zresztą więcej, ale nie sposób tu wymienić wszystkich, dlatego pozostaje mieć nadzieję, że wzorem lat ubiegłych występy wydane zostaną na płytach. Oby tylko, kiedy to nastąpi, zamiast jednej z wielu takich samych i zupełnie nijakich stacji radiowych, w odtwarzaczach poleciał album któregoś z polskich artystów. A jakby jeszcze sprawdzono, co ten czy ów ma do powiedzenia na żywo, to już w ogóle, parafrazując słowa pewnej popularnej piosenki ludowej, będzie się działo, będzie zabawa.

Marek Szubryt



MIC w formacie PDF do pobrania również na naszej stronie

www.mic.ncpp.pl

I BLAME COCO ODCHODZI

Eliot Sumner, którą mogliśmy poznać jako I Blame Coco, dokonuje rewolucji w swoim wizerunku. Po świetnie przyjętym singlu „Ceasar”, który nagrała wraz z Robyn, artystka znikła z horyzontu. Córka Stinga wraca z impetem, tym razem pod swoim imieniem i nazwiskiem, prezentując najnowsze dzieło pt. „Information”. Singiel „Come Friday”, który promuje wydawnictwo, to utwór o wiele bardziej zbliżony do stylistyki The Police. Najbardziej lubimy to, co już znamy? Zobaczmy, a w zasadzie – usłyszymy.

Michał Mościcki



THE BEATLES WIECZNIE ŻYWI

Dobra wiadomość dla wszystkich fanów czwórki z Liverpoolu. Jak podaje portal deadline.com, już niebawem ma powstać serial składający się z ośmiu odcinków opowiadających o losach zespołu. Na razie nie wiadomo ani kto miałby zagrać poszczególnych muzyków, ani o jakim okresie istnienia grupy film będzie opowiadał. Jedno jest pewne: serial zamówiła stacja NBC, a za produkcję i scenariusz odpowiedzialny ma być Michael Hirst, który na swoim konczie ma już tak hitowe seriale jak „Dynastia Tudorów” czy „Wikingowie”. Zapowiada się kolejna serialowa gratka.

Rafał Czarniecki

KOBIECA JESIEŃ

Jesień to tradycyjnie czas wzmożonej aktywności wydawniczej. Nie inaczej będzie w tym roku, gdyż na rynku pojawiają się m.in. nowe płyty dwóch wyjątkowych kobiet: Julii Marcell i Gaby Kulki. My polecamy czym prędzej zapoznać się z obydwojma krążkami, a następnie wybrać się na koncert, gdyż i **Julia Marcell (8 listopada), i Gaba Kulka (5 grudnia) zagospozą na scenie NCPP.**

Rafał Czarniecki



foto. Anna Lucid

POŻEGNAMY 2014 ROK Z U2?

Wiarygodnie brzmiąca plotka głosi, że U2 jednak wydadzą album jeszcze w 2014 roku. Doskonale przyjęty „Ordinary Love” i nieco mniej entuzjastycznie powitany „Invisible” zwiastują jedno: wielką niewiadomą. Na pewno będzie brzmiało ładnie, ale czy dane nam będzie wcisnąć „play” więcej niż jeden raz? Mamy pewne obawy. U2?

Michał Mościcki

LAO EMADÉ CHE

Do pracy nad kolejnym, szóstym już albumem muzyki z Lao Che zamierzają zaprosić Piotra Emadé Waglewskiego. Wspólną pracę panowie planowali już w 2009 roku, ale mimo wstępnych zapowiedzi dotąd do tego nie doszło. Dlatego pozostaje mocno trzymać kciuki, by sezon 2014/2015 okazał się pod tym względem szczęśliwszy, bowiem – sądząc po poprzednich dokonaniach zarówno Lao Che, jak i Emadé – możemy się spodziewać perełki.

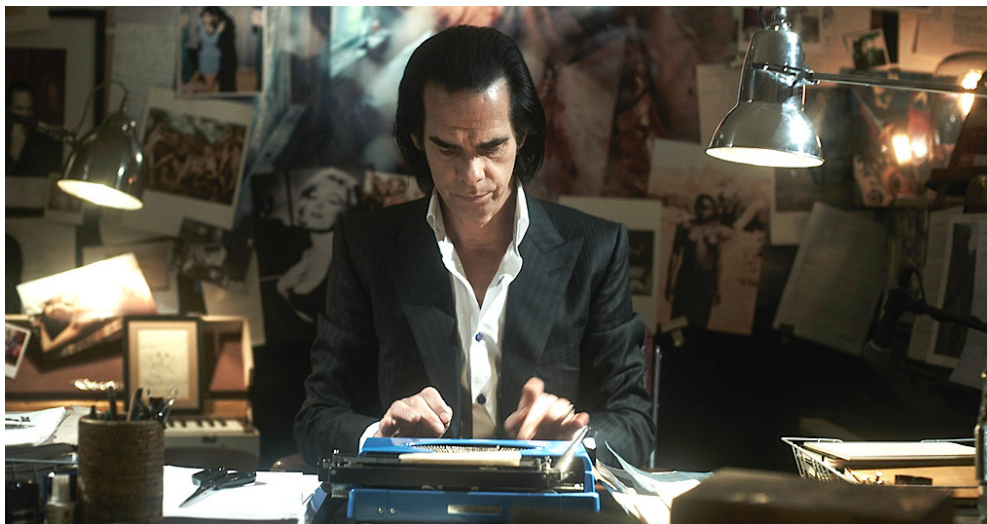
Marek Szubryt

Z KAMERA WŚRÓD DŹWIĘKÓW

PRZEGLĄD DOKUMENTÓW MUZYCZNYCH

Gdy jedna muza wchodzi w interakcję z inną, często dzieją się rzeczy niebanalne, wyjątkowe i zaskakujące. Spotkanie muzyki i filmu dało asumpt do powstania wielu wspaniałych dzieł, a za przykład doskonały posłużyć mogą wybitne dokumenty muzyczne, które na trwałe odcisnęły piętno zarówno w historii muzyki, jak i kinematografii.

Choć muzyka od lat towarzyszy filmom fabularnym – jako oś akcji w przypadku fabularyzowanych biografii muzyków lub jako element scenariusza albo po prostu jako ścieżka dźwiękowa – to dopiero dokument muzyczny pozwolił zbliżyć się szeregowemu widzowi do tajemnicy, jaką niesie za sobą opisywanie świata za pomocą dźwięków. Pomysłów na przedstawianie muzycznych fenomenów jest tyle, ilu twórców podejmuje temat. Dostrzec możemy jednak pewne podobieństwa, które funkcjonują ponad



statusem bohaterów, szerokością geograficzną czy muzycznymi gatunkami.

This Must Be The Place

Pretekstem do opowieści o świecie często bywa podróż, czego dowodem jest niezliczona ilość pozycji z gatunku „kino drogi”. Podobnie rzecz ma się z kinem dokumentalnym skupionym na muzyce. Doskonałym przykładem jest słynny film Wima Wendersa „Buena Vista Social Club” (1999), w którym próbuje on wskrzesić świat, który przeminął. Poznajemy zakamarki Hawany za rządów Fidela Castro, choć w opowieściach siedemdziesięcioletnich muzyków polyskują chwile sprzed rewolucji, kiedy uśmiechu i zabawy było w mieście dużo więcej. Doskonale oddany klimat metropolii, pięknie zagrane dźwięki i poczucie przemijania, które nie opuszcza widza na krok. Miastem tętniącym muzyką jest również

Stambuł obecny w dziele Fatiha Akina pt. „Crossing The Bridge: The Sound of Istanbul” (2005). Wraz z głównym bohaterem poruszamy się po mieście rozłożonym na dwu kontynentach i niezwykle zróżnicowanym kulturowo. Alexander Hacke prowadzi nas przez ulice, fundując nam zarazem podróż po krainie gatunków muzycznych i dźwięków stolicy. Czujemy się przez moment mieszkańcami Stambułu. Z całą pewnością obywatelami Kingston czują się bohaterowie filmu „W drodze do Jah” (2013) Moritza Springera i Noëla Dernescha, Tilmann Otto i Alberto D’Ascola, znani w świecie jako Gentleman i Alborosie. Panowie od lat nagrywają, mieszkają i poznają stolicę Jamajki. Obaj odwiedzili ją w młodym wieku, dla obu jest źródłem duchowej inspiracji i punktem odniesienia do opowiadania uniwersalnych historii. Poznajemy dzięki nim kraj kontrastów, biedy i przemocy połączonej z siłą duchową i poszukiwaniem wolności.

Wolność w mieście, gdzie „Hitler i Stalin zrobili co swoje”, miała bardzo wysoką cenę, o czym możemy się przekonać, oglądając dzieło Bartosza Konopki pt. „Nowa Warszawa” (2013), które jest połączeniem zarejestrowanego recitalu Stanisławy Celińskiej i wspomnień jej samej, których spora część dotyka jej rodzinnego miasta. Towarzyszy jej Royal String Quartet, a tem jest współczesna Praga, która jednak przez lata zmieniła się niewiele. To wyspiewany za pomocą najważniejszych pieśni o Warszawie hymn dla miasta z tragiczną historią, ale żyjącego nadzieją.

Where The Wild Roses Grow

Twórcy filmowi próbują podróżować również „do wewnątrz” swojego bohatera. W przypadku dokumentów może to być jedynie próba, bo mamy do czynienia z żywym artystą, który pozwala nam poznać jedynie wycinek swego życiorysu. Nick Cave w filmie „20 000 dni na Ziemi” mówi nawet wprost: „w przeciwieństwie do aktora, gwiazda rocka nigdy nie zdejmuje maski”. Jane Pollard i Iain Forsyth, reżyserzy filmu, pozwalają nam jednak zbudować poczucie bliskości z głównym bohaterem. Spędzamy z nim jeden dzień, obserwując jego rozmowy z psychoanalitykiem, które wyciągają na światło dzienne wspomnienia z dzieciństwa, śledzimy proces twórczy czy niespodziewane spotkania z innymi artystami. Możemy na chwilę zbliżyć się do tajemnicy, jaką kryje w sobie Cave. Równie niedostępny wydaje się ukazany przez Martina Scorsese Bob Dylan. W „Bez stałego adresu: Bob Dylan” (2005) poznajemy początki kariery światowej gwiazdy folku i za pomocą wspomnień i archiwaliów możemy starać się zrozumieć, co ukształtowało Dylana jako artystę. Przeciwności, które obserwujemy u Scorsese, towarzyszą również Czesławowi Niemenowi, gdy oglądamy „Sen o Warszawie” (2014) Krzysztofa Magowskiego, który można było zobaczyć w tym roku na otwarciu Krakowskiego Festiwalu Filmowego. To opowieść o korzeniach, poszukiwaniu artystycznej tożsamości, ciężkich realiach



powojennej Polski, a przede wszystkim o talencie w sierniej scenarii PRL-u i niełatwej drodze prowadzącej do jego rozwoju.

Generacja źle

Muzyka jako komentarz do rzeczywistości i opis sytuacji zastanej oraz towarzyszące jej procesy społeczne to most łączący polskie filmy, które próbują opisać młode



pokolenie. Kultowy już obraz Piotra Łazarkiewicza zatytułowany „Fala” (1986) opisywał młodych uczestników Festiwalu Muzyki Rockowej w Jarocinie, zarówno z perspektywy ich samych, jak i władz oraz mieszkańców miasteczka. Powstał prawdziwy i żywy obraz buntu, ukazujący próbę konfrontacji z zastanym porządkiem za pomocą muzycznej aktywności. Podobnie rzecz się ma w przypadku słynnej „generacji nic”, opisanej w swoistym manifestie przez Kubę Wandachowicza. Jeden z liderów Cool Kids of Death jest bohaterem filmu „Generacja C.K.O.D.” (2004) Piotra Szczepańskiego, w którym możemy zbliżyć się do członków zespołu i poznać świat, w jakim funkcjonują. Przebijając się przez świat koncertów, mocno zakrapianych imprez i nieuczynalnych opinii, poznajemy istotny fragment ówczesnych realiów i problemów całego pokolenia. Reżyser po dziesięciu latach postanowił sprawdzić kondycję bohaterów i zmieniającego się świata, tworząc „C.K.O.D. Plan ewakuacji” (2014). Efekt jest zaskakujący.



For The Whole World To See

Muzyczne dokumenty bywają również nośnikiem historii niesamowitych, które należałoby wymyślić, gdyby nie wydarzyły się naprawdę. Gdy Malik Bendjelloul odbierał Oscara za film „Sugar Man” (2012), można było odnieść wrażenie, że oto urzeczywistnia się dziejowa sprawiedliwość. Sixto Rodriguez, bohater filmu, przez lata nie zdawał sobie sprawy ze statusu gwiazdy, jaki osiągnął w odciętej od świata z powodu apartheidu Republice Południowej Afryki. Muzyka po latach mogła wznowić karierę, którą porzucił z powodu niepowodzeń na amerykańskim rynku, aby większość życia spędzić na budowach. Niezwykłe wzruszająca muzyka Rodrigueza wróciła za pomocą soundtracku, który opanował rozgłośnie radiowe na całym świecie. Równie niesamowitą historię poznajemy za pomocą dzieła „Charles Bradley: Soul of America” (2012), które stworzył Poull Brien. Tytułowy bohater to obecnie stały bywalec największych festiwali muzycznych świata, który swój debiutancki album wydał w wieku... 62 lat. Bradley w młodości był wagabundą, bez stałego miejsca zamieszkania, którego amerykańska rzeczywistość nie oszczędzała. Dzięki niespodziewanym splotom wydarzeń Charles trafia do niezależnej wytwórni Daptone Records, która wydaje soul i funk najlepszego sortu. Debiutując na scenie, Bradley stał się żywym uosobieniem „american dream”, jednak w dużo mniej cukierkowym stylu, niż to bywa zazwyczaj. Możliwość ponownego zaistnienia na scenie dokumentują w swoim filmie „A Band Called Death” (2013) Mark Covino i Jeff Howlett. Całemu światu zaprezentowali oni protoplastów punk rocka, który – jak się okazuje – powstał w Detroit na długo przed debiutem Sex Pistols czy The Ramones. Ich losem również rządził przypadek, a w zasadzie upór właściciela Columbia Records, który nie chciał się zgodzić na wydanie ich nagrań pod nazwą Death. Gdy muzycy zaprotestowali, kontrakt został zerwany. Stare taśmy



znalazi na strychu syn jednego z członków kapeli i tak historia ich powrotu nabrała tempa. Nagle okazało się, że punk rock jest „czarny”. Świat filmu i muzyki nieustannie się przenika, a efekty ich wzajemnego oddziaływania przerażają nieraz samych twórców. Nie sposób wymienić wszystkie godne uwagi dokumenty, w których muzyka jest twórcą i tworzywem zarazem. Warto jednak zanurzyć się w świat dźwięków poprzez „dziesiątą muzę”, bo czyż będziemy mieli okazję gdzie indziej posłuchać nieżyjących artystów z Hawany, spojrzeć za ramię Nicka Cave’a czy zobaczyć, jak Mick Jagger dostaje w twarz od fana?

Michał Mościcki

PROJEKCJE DOKUMENTÓW MUZYCZNYCH W RAMACH 12 FESTIWALU FILMOWEGO OPOLSKIE LAMY

Sala Kameralna NCPP

05.10.2014 niedziela

16:00 - „W drodze do Jah”, reż. Noël Dernesch, Moritz Springer

08.10.2014 środa

17:00 - DOKUMENTALNA ODSŁONA KINA

FINAŁ + SPOTKANIE Z TWÓRCAMI

„Generacja C.K.O.D.”, reż. Piotr Szczepański

„Nowa Warszawa”, reż. Bartosz Konopka

„Pozwól kochać, pozwól marzyć”, reż. Monika Nawrot, Dominik Górski

„Sen o Warszawie”, reż. Krzysztof Magowski

„C.K.O.D.2 - Plan ewakuacji”, reż. Piotr Szczepański

Kino HELIOS

09.10.2014 czwartek

21:00 „20 000 dni na Ziemi”, reż. Jane Pollard



Cały program festiwalu na www.opolskielamy.pl



SZWINDLE, BUJDY, MITY

CZYLI RZECZ O TYM, JAK SZOŁBIZNES ŁGARSTWEM SIĘ KARMI

Szołbiznes – cudowna kraina mlekiem i miodem płynąca. Pełna prawdziwie zdolnych wrażliwców, porządnym, wycuczonych rzemieślników oraz różnego rodzaju oszołomów, mających ego wielkości wieżowców w Dubaju, hołdujących zasadzie „być gwiazdą, gwiazdą, ludzi fantazją”. Tym samym dla niektórych to tylko biznes, a drogi do obranego celu bywają różne. Bo pamiętajcie: ażeby był dobry biznes, wcześniej musi być dobry show!

Szwindle

Nikogo nie zaskoczę, jeśli powiem, że w dzisiejszych czasach największa miernota wokalna, nawet taka, której słoń na ucho nadepnął, a potem przebiegło jeszcze po nim stado antylopy, wyda płytę, na której każdy dźwięk będzie czysty jak łąza. Lub jeszcze sprytniej: zostanie użyta nowoczesna technika, aby wszelkie niedociągnięcia ładnie zakamuflować, a całość zostanie zapakowana w pudełko z napisem „wymiar artystyczny”. Niestety, gdy dochodzi do tak zwanych wykonów na żywo, niejedynemu artyście, powodowany jakimś szałem lub zbytnią wiarą we własne możliwości, na ten czyn szalony się porywa i – jak można się domyślić – konsekwencje bywają oplakane zarówno dla artysty, jak i dla słuchającej go publiczności. Na naszym poletku najdobitniej przekonała się o tym Marta Wiśniewska aka Mandaryna, która zdecydowała się „zaśpiewać” na żywo podczas festiwalu w Sopocie. Walec krytyki i drwiny, który się po niej przejechał, chyba skutecznie ostudził kolejne zapędy wokalne. Ale to jeszcze nic. Na iście szatański plan przed laty wpadł producent muzyczny, niejaki Frank Farian, który zastosował się do przastarej zasady, że ładnym w życiu łatwiej. Tak powstało Milli Vanilli, tworzone przez Fabrice’a Morvana i Roberta Pilatusa, zespół, który swój album na świecie sprzedał w nakładzie 30 milionów egzemplarzy. I wszystko byłoby jak w pięknym śnie, gdyby na jednym z koncertów nie zacięła się płyta z playbackiem. Następnie w gazecie „Newsday” niejaki Charles Shaw (jak się później okazało – jeden z prawdziwych głosów Milli Vanilli) powiedział, że Rob i Fab pełnili tylko rolę statystów. Oba te wydarzenia próbowano załagodzić, ale w związku z narastającymi niedopowiedzeniami związanymi z zespołem, w końcu sam Farian wyznał prawdę. A jak się słusznie domyślać, polegała ona na tym, że ani Rob, ani Fab na albumie, który zdobył Grammy, nie zaśpiewali ani jednej zwrotki. Niestety, historia ta ma gorzki finał, gdyż panowie pomimo wielu podejmowanych prób do szołbiznesu już nie wrócili. Rob



popadł w kłopoty z używkami, czego efektem była śmierć we frankfurckim hotelu. Policja stwierdziła, że przyczyną było przedawkowanie alkoholu i leków. Na innego rodzaju i zdecydowanie mniej tragiczny w skutkach muzyczny szwindel pozwolili sobie Grey Marcus i Bruce Miroff, dziennikarze magazynu „Rolling Stone”. Panowie napisali recenzję albumu zespołu The Masked Marauders, w skład którego mieli wchodzić: John Lennon, Paul McCartney, Bob Dylan oraz Mick Jagger. Celem było obśmianie powstających wtedy tzw. supergrup, składających się z uznanych już artystów. W samym tekście puszczały oko do czytelnika, pisząc na przykład o wyjątkowej grze Paula McCartneya na fortepianie oraz basie, na których to instrumentach miał grać jednocześnie. Niestety, nazwiska wykonawców zelektryzowały publiczność na tyle, że nie wychyciwszy ironii, zaczęła poszukiwać płyt. Panowie wraz z błogosławieństwem wydawcy magazynu Landonem Winnerem postanowili dać publiczności to, czego oczekiwali. Namówili zespół Cleanliness and Godliness Skiffle Band do nagrania albumu pod przykrywką. Z wydawcą też nie było problemu. Płyta okazała się sukcesem i przez 12 tygodni utrzymywała się na liście „Billboardu”. Niestety kurtyna w końcu

musiała opaść. Obyło się bez pozwów, a sami winowajcy napisali wreszcie, że cała ta historia była tylko niewinnym dowcipem.

Bujdy

O zastosowanie techniki zwanej backmasking posądzano wielu artystów, by wymienić tylko Led Zeppelin czy Madonnę. Ale co to takiego? Trik polega na tym, że odtwarzając piosenkę od tyłu, możemy usłyszeć tajemny przekaz, który zazwyczaj odnosi się ma, jak twierdzą demaskatorzy rzekomego procederu, do sił zła. Nie wiem jak wy, ale ja, układając się do słuchania albumu, nigdy nie wpadłem na tak chytry pomysł, aby płyty puszczać od tyłu, tym bardziej że twórczość Madonny z lat 80., puszczana nawet w słusznym kierunku, jest zwyczajnie niesłuchalna. Ale legenda powstała, rozpalając i stale podsycając wyobraźnię zwykłych fanów, jak i różnego rodzaju stróżów moralności. Słyszycie brzęk denarów? Podobno pionierami tego typu szarad byli Beatles, którzy robili to dla żartu. A skoro już przy nich jesteśmy, to warto wspomnieć o okładce płyty „Abbey Road”. Cała sprawa zaczęła się od pogłosek, że w wypadku samochodowym



zginął Paul McCartney, ale jako że przedstawienie musi trwać, zastąpił go sobowtór. Koronnym dowodem tej tezy miała być właśnie rzeczona okładka. W tym miejscu oddam głos Piotrowi Jagielskiemu, który w ostatnim numerze kwartalnika „Kontynenty” przytacza tłumaczenia poszukiwaczy spisku: „na fotografii przez uliczną zebra jako pierwszy idzie John Lennon w białym stroju, symbolizujący według nich kaznodzieję. Następny, perkusista Ringo Starr, ubrany jest na czarno i według »spiskowców« niesie trumnę. McCartney przechodzi przez pasy boso, co ma symbolizować jego śmierć. Nie trzyma w dodatku kroku z innymi – gdy wszyscy mają wysuniętą do przodu lewą nogę, on wychyla prawą. Jakby tego było mało, w dłoni trzyma papierosa skierowanego ku ziemi, niczym gwóźdź do trumny. I to w prawej dłoni. A przecież każdy wie, że Sir Paul jest leworęczny!”. O, straceni, w takim razie na którym koncercie na Stadionie Narodowym ostatnio byliście?

Mity

W dzisiejszych czasach społeczeństwo zachodnie coraz trudniej zaszokować. Aby więc zwrócić uwagę na jakiegoś wykonawcę, należy stworzyć jakąś historię, najlepiej chwytliwą. Elizabeth Woolridge Grant w wywiadach opowiadała o trudach życia, z jakimi musiała się zmagać w przeszłości: o mieszkaniu w przyczepie kempingowej oraz o pracy w schronisku dla bezdomnych. Opowiadała także o tym, jak to sama stworzyła teledysk do pierwszego singla, którego tytuł brzmi „Video Games”. Tak, tak, pseudonim sceniczny owej pani, jak się już sami domyślicie, brzmi Lana Del Rey. O tacie Bobie Grancie, który jest milionerem, nie zająknęła się już ani słowem. Jednak cała ta historia Lanie oczywiście nie zaszkodziła. Zresztą czasami nawet trudno dociec, czy stworzony mit narodził się w gabinetach sprawnych managerów czy może w przepastnej sieci internetu. Doskonałym przykładem tego jest plotka umiejscawiająca niejakiego Marilyną



Mansona w obsadzie serialu „Cudowne lata”. Rozpalała ona do czerwoności najróżniejsze fora internetowe. A przecież grający Paula Pffaifera młodzieniec to Josh Saviano, a Marilyn Manson naprawdę nazywa się Brian Hugh Warner. Czasami jednak także mit może wykrzywiać sposób odbierania artysty. Bo kto z was nie słyszał o „wybieleniu się” Michaela Jacksona? Prawda zaś leży zupełnie gdzie indziej. Cierpiał on na bielactwo nabyte, o czym mówił już w wywiadzie z Oprah Winfrey z 1993 roku, a potwierdziła to pośmiertna autopsja piosenkarza. Na tym kończę snuć swoją opowieść o szobizmie. Czasami to wszystko wydaje się śmieszne, czasami straszne, a czasami niestety żenujące. I pamiętajcie: jeśli spotkacie Elvisa, pozdróćcie go i życząc powodzenia. Bo to, że żyje, jest „najprawdziwszym faktem”.

Rafał Czarnecki



WCIĄGAJ BRZUCH → SYLWETKA

MASTODON

MAMUT PRZYSZŁOŚCI

Każdy ich album, choć wyrwał z butów, był jednocześnie świetną zabawą. Panowie znaleźli nową drogę dla metalu, i to w momencie, kiedy wydawało się, że w ciężkim, przesterowanym łojeniu wszystko zostało już powiedziane. Przed państwem Mastodon!

Prehistoria

Przyznam, że będąc m.in. fanem gitarowego grania, z przerażeniem patrzyłem na to, co na przełomie wieków działo się w muzyce spod znaku „ciężkie brzmienia”. Po wielkich i równie znakomitych jak np. Rage Against The Machine, At The Drive In, Primus czy Faith No More pozostały tylko wspomnienia. Slipknot, Korn, Marilyn Manson czy Deftones i im podobni spod znaku numetalu szybko stali się własną karykaturą albo nudzili niemilośnie. Sepultura i jeden z jej byłych filarów Max Cavalera może i plamy nie dawali, ale zachwyty też nie wzbudzali. Gdzieś tam na horyzoncie na chwilę zamigotał System Of A Down, ale jak szybko rozbłysnął, tak też

zgasł, a solowe dokonania amerykańskich Ormian lepiej przemilczeć. Co mógł, robił stary dobry Slayer, ale, że tak powiem, Ameryki nie odkrywał. Poza tym ileż można? Na straży wiernie stali oczywiście Melvins ze zrzeszoną wokół siebie grupą zespołów oraz oczywiście Mike Patton z Tomahawkem i Mr Bungle, ale te z kolei dla miłośników tradycyjnego łojenia były zbyt ciężkostrawne. Aż tu nagle, gdy wydawałoby się, że znikąd nadziei, pojawił się Mastodon! Stary dobry, pogrzebany przed laty mamut nagle powstał i otrzepawszy się z pyłu, jednym ruchem zgniół wszystkich, może i wiernych tradycjom, ale niemilośnie nudnych i wtórnych quasi-metaluchów z ich makijażem, glanami, ćwiekami i szatan tylko wie, czym tam jeszcze.

Atlanta, Georgia, A.D. 2000

W skład Mastodona wchodzi czterech pochodzących z Atlanty (nie licząc perkusisty, który urodził się w Nowym Jorku), wytatuowanych niemal od stóp do głów gentlemanów. Piszę o tym nie z kronikarskiego obowiązku, ale dlatego, że to właśnie muzyka południa Stanów Zjednoczonych miała na członków grupy ogromny wpływ. Słuchając pierwszej płyty, pt. „Remission”, można odnieść wrażenie, że panowie obniżyli strój swoich dziwnych gitar i podrasowali je najbardziej mięsistym przesterem. Brutalny i ciężki, ale jednocześnie ocierający się o struktury rytmiczne charakterystyczne dla math-rocka „Remission” był jak piącha prosto w nos. Warsztatowa maestria przemieszana z ciężkimi brzmieniami zachwycała na tyle, że np. ukryty pod jakże wymownym tytułem, otwierający album „Crusher Destroyer” stał się błyskawicznie częścią ścieżki dźwiękowej do cieszącej się ogromną popularnością gry „Tony Hawk Underground”. Ale co w tym wielkiego, iluż było gitarowych wymiataczy, którzy potrafili z łomotu zrobić majstersztyk? Ano wielu, ale kwartet z Atlanty miał jeszcze jednego asa w rękawie. Swoim debiutem



panowie nieśmiało zapowiadali to, co niebawem stało się ich znakiem rozpoznawczym. Na każdej kolejnej płycie Mastodon serwował zachwycającą, a jednocześnie nietatwą przejażdżkę po południu Stanów Zjednoczonych. Ale myli się ten, kto kojarzy ten obszar z muzyką country spod znaku Pikniku Mrągowo i motocyklami Harley. Jako rdzenni południowcy, muzycy pogrzebali w melodiach i brzmieniach starych pieśniarzy Południa (o jednym z nich przeczytacie np. w „Historii jednej piosenki”), a które w ostatnich kilkunastu latach na warsztat wzięli artyści spod znaku nurtu zwanego freak-folk. Tym samym kolejne albumy Mastodona brzmiały tak, jakby metalowe gitary połączono z przesterowanym bandżo oraz wściekłą wręcz i niczym nieskrępowaną perkusją.



Kolejne 365 dni z życia mamuta

Tak, z grubsza, zaczęła się hegemonia Mastodona, którą potwierdzał każdy kolejny album. Nie będę się wdawał w szczegóły, bo należałoby szerzej wspomnieć np.



koncerty w ncpp



o tworzonych z przymrużeniem oka okładkach kolejnych koncept albumów oraz o tym, że „Leviathan” nawiązuje do Moby Dicka Hermana Melville’a, na „Blood Mountain” udzielają się gościnnie Cedric Bixler-Zavala z The Mars Volta i Josh Homme z Queens of The Stone Age oraz że w produkcję „Crack The Skye” zamieszany był m.in. Scott Kelly z Neurosis... Smaczków, kruczaków i ciekawostek byłoby jeszcze dużo więcej, ale najlepiej puścić album i delektować się dźwiękami. Mniej wtajemniczonym w gitarowy łomot proponuję zacząć od ostatniego, wydanego pod koniec czerwca „Once More Round The Sun”, bowiem najmniej w nim jest pozornego chaosu, brudu i zadziorności. Już pojawiły się głosy „strażników kanonu”, że to – uwaga – najbardziej mainstreamowa płyta w dorobku grupy. Owszem, album nie jest tak agresywny i bezkompromisowy jak niektóre z poprzednich dokonań, ale to nadal rewelacyjny materiał. Na „Once More Round The Sun” znajdziecie rasowe kompozycje, z rewelacyjnymi gitarami, perkusją i dopracowanymi jak nigdy wokalami wszystkich muzyków. Polecam szczerze – jak znalazł na romantyczną kolację we dwoje albo samotne długie jesienne wieczory.

Marek Szubryt





Letnia scena NCPP

LIPIEC - SIERPIEŃ 2014
KONCERTY NA OPOLSKIM RYNKU



BUBLICZKI - 11/07
foto. Kamil Żyła



PIOTR ZIOŁA - 26/07
foto. Dominika Misiura

DZIADY KAZIMIERSKIE - 05/07
foto. Dominika Misiura



MAKABUNDA - 18/07
foto. Kamil Żyła





PUSTKI - 08/08
foto. Michał Grocholski



NATURAL MYSTIC - 29/08
foto. Michał Grocholski



CHŁOPCY KONTRA BASIA - 01/08
foto. Kamil Żyła

POMAU - 22/08
foto. Kamil Żyła



WOJTEK MAZOLEWSKI

O POLKACH, POLSCE I NOWEJ PŁYTCIE „POLKA”



Marek Szubryt: Pracowite lato za wami. Na nadmiar wolnego czasu narzekać nie możesz?

Wojtek Mazolewski: Tak się szczęśliwie składa, że moja praca jest moją pasją, kocham tworzyć muzykę i ani przez chwilę nie martwię się, że jest tej pracy dużo, wręcz przeciwnie, dziękuję, że tak jest.

Gracie mnóstwo letnich koncertów, a tymczasem jazz wielu ludziom kojarzy się z salami koncertowymi, może z filharmonią, ale na pewno nie ze stojącymi występami na ogromnych festiwalach.

Mamy bardzo dużo energii. Potrafimy rozruszać stadion, jeśli trzeba, choć w filharmonijnych salach też czujemy się dobrze. Cieszy mnie, że coraz więcej osób docenia nasz sposób łączenia stylów i dziedzin sztuki, bo chyba można tak powiedzieć. A robimy to po to, by wypracować jak najintensywniejszą mieszankę, która działa na nas i na ludzkie serca, która może wywołać pozytywne wrażenia i zmieniać świat.

Tylko w ostatnim czasie Pink Freud występowało, że tak powiem, z klasycznym repertuarem, przetransponowaliście muzykę Autechre, z Lao Che stworzyliście Jazzobie, do tego dochodzi jeszcze projekt pn. „Pieśni Legionów” oraz nowa płyta kwintetu WMQ.

To może tak wygląda, że nagle powstało tyle projektów, ale np. Autechre Pink Freud powstawało przez wiele lat. Ostatnie trzy lata poświęciliśmy nie tylko na to, by te utwory napisać po swojemu czy nauczyć się je po prostu grać, bo to przyszło nam dość szybko, ale przede wszystkim na to, aby nauczyć się je wykonywać po naszemu, z naszą energią i pomysłem. A to tylko część pracy, bo nad tym projektem myślałem od wielu lat, pierwsze efekty mogliście usłyszeć na płycie „Monster of Jazz”. Jest to wynik nie tylko intensywnej pracy, ale też

konsekwencji w działaniu i wiary, że prędzej czy później się uda. I to jest chyba klucz, trzeba do tego dążyć z całych sił, tym bardziej że mamy do czynienia z rzeczami, które nie dzieją się ad hoc, ot tak, po prostu, choć wielu osobom się tak wydaje. Sam pomysł to jedno, natomiast stworzenie go w odpowiedniej jakości, nadanie mu odpowiedniego kształtu i siły wymaga dużego nakładu środków i czasu.

Przyznam, że gdy usłyszałem, że chcecie przełożyć, nazwijmy to, eksperymentalną muzykę elektroniczną na język instrumentów i zagrać materiał jako Pink Freud, długo nie mogłem sobie wyobrazić, jak rzecz będzie brzmiała.

Jednym z atutów tego mojego pomysłu było to, że przekładamy muzykę postrzeganą przez pryzmat urządzeń na bardzo żywy, humanistyczny, powiedziałbym, zespół. Zespół, który posługuje się energią, uczuciami i emocjami.

Skład Wojtek Mazolewski Quintet też można określić podobnymi kategoriami. Słyszałem już dwa nowe utwory kwintetu, w tym kolejny cover, tym razem „Get Free”.

Zgadza się, będzie to singiel nowej płyty projektu Wojtek Mazolewski Quintet pt. „Polka”. Album już w drugiej połowie października pojawi się w sklepach. Ten utwór ma taką intencję, by lato się nigdy nie kończyło, dlatego wypuszczamy go już teraz, zanim pojawi się płyta i jesień, bo co tu dużo mówić, chcielibyśmy to lato zatrzymać w sercach na zawsze.

Każdy album kwintetu promują utwory o wyjątkowo chwytliwych melodiach. Był „Newcomer”, „Nionio” czy „Chase the devil” Maxa Romeo, teraz Major Lazer. Tymczasem to tylko część prawdy, bo jeśli zajrzeć do środka, to każdy album wypełnia



rewelacyjny, rasowy jazz. Mniej wtajemniczeni, którzy kojarzą was tylko z singli, powiedzą, że to „grubszy kwas” i w gruncie rzeczy trudno się z nimi nie zgodzić. Ale tak czy inaczej udaje wam się rzecz, która jeszcze całkiem niedawno jazzowym muzykom się nie śniła. Słowem, dzięki balansowaniu możecie grać zarówno w salach, jak i na festiwalach, gdzie słuchają was tłumy.

Bardzo podoba mi się to, co mówisz, bo to między innymi oznacza, że osiągamy swój cel. Mówiąc inaczej, zrobienie dobrego pierwszego wrażenia to naprawdę bardzo duży sukces i cieszę się, że w ten sposób działamy na ludzi. To jest jak zauroczenie, jak zakochanie, ale później chcielibyśmy budować prawdziwe relacje. Jak w związku: na początku idealizujesz, myślisz tylko o jak najlepszych stronach, ale później poznajesz prawdę i zaczynasz nad związkiem pracować. Tak samo w naszej relacji ze słuchaczami: staramy się z całych sił, żeby zrobić dobre pierwsze wrażenie, ale – co najważniejsze – także później jesteśmy szczerzy i prawdziwi. Tak też jest w przypadku „tych pierwszych” utworów. Bo to nie są kawałki, które wyszukujemy na playlistach, my po prostu żyjemy nimi na co dzień, każdy z nas je lubi, słucha ich i dlatego je wykonujemy. Utworem „Get Free” kończyła się niemal każda impreza na trasie kwintetu i z pewnością nie chcielibyśmy się z nim rozstać, jak z latem zresztą, dlatego utwór wszedł na płytę w naszej osobistej, pełnej przeżyć i emocji wersji.

Mówisz o uczuciach, zakochaniu i relacjach – tytuł nowej płyty nasuwa się sam. „Polka” nie ma wiele wspólnego z metrum 2/4 charakterystycznym dla czeskiego tańca?

Nie, aczkolwiek jeśli tak się kojarzy, to też dobrze. Dlatego jeśli komuś przychodzi na myśl taniec, to proszę bardzo. Specjalnie wybieramy takie tytuły, by powodowały różne skojarzenia. W moim mniemaniu chodzi o pierwiastek



kobiece, który nas otacza. Pochodzę z Polski i to właśnie aura kobiet z Polski zrobiła na mnie największe wrażenie, miała największy wpływ i zarazem mnie kształtowała. Ale znaczeń jest więcej, bo chodzi też o to, jak odbija się obraz Polski w różnych miejscach na świecie, jak jesteśmy tam odbierani i jak odbierane są tam Polki. Ta płyta powstawała w dużej mierze przez ostatnie kilka lat podczas różnych tras koncertowych, więc są utwory, które zostały napisane w Rzymie, Paryżu, Berlinie, Tokio, New Delhi i tak dalej, dlatego tych interpretacji może być jeszcze więcej. Ale na razie nic więcej nie powiem, więcej będę mógł zdradzić, jak wyjdzie płyta.

Kiedy data premiery?

Płyta jest już nagrana, teraz kończymy ostatnie mixy i mastering, dlatego niebawem pojawi się oficjalny singiel zapowiadający „Polkę”, którym będzie, jak powiedziałeś, „Get Free”. Natomiast wraz z płytą pojawi się kolejny singiel, szczegóły niebawem. Zapraszam na www.mazolewski.com.

„Polkę” też nagrywaliście w klasyczny sposób, tj. na taśmę za pomocą starego już sprzętu?

Tak, oczywiście! Na ten pomysł wpadłem przy produkcji pierwszej płyty kwintetu i trzymam się tego konsekwentnie. To jest mój styl, mój sposób widzenia muzyki i mojego zespołu akustycznego i w takiej formie chciałbym podawać muzykę, czyli za pomocą aksamitnego dźwięku przy najlepszej jakości, jaka jest mi znana. Dlatego nagrywaliśmy w studiu analogowym w Radiu Gdańsk przy użyciu najlepszego sprzętu z epoki, który był specjalnie ściągany do tych nagrań. Jest to bardzo czasochłonne i drogie, ale efekt jest wart tego wysiłku, bo płyta jest po prostu wymuskana.

Marek Szubryt



PABLOPAVO
I LUDZIKI 24 października



DEZERTER
14.11.2014



KARI

21 / 11 / 2014

PER ASPERA AD ASTRA,

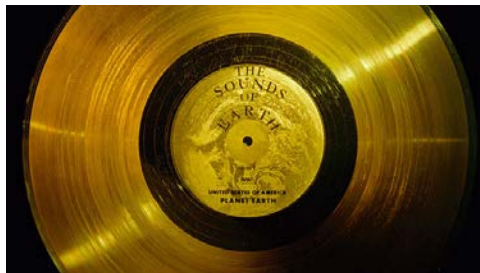
czyli
Blind Willie
w kosmosie



Zapewne większość fanów serialu „House of Cards” musiała mieć sporą zagwozdkę, gdy w jednym z odcinków Frank Underwood, wtedy już wiceprezydent USA, odwiedzając swojego przyjaciela Freddy’ego, staje naprzeciw czarnobiałego plakatu i oniemiały z wrażenia wzdycha: „Blind Willie, »Dark Was The Night« porusza mnie za każdym razem...”

Podobne zakłopotanie musieli odczuwać fani zespołu The White Stripes, gdy podczas koncertu w Austin Jack White powitał ich słowami: „Dobrze być w Teksasie, domu Blind Willie Johnsona”. Z pewnością również w naszym kraju wielu fanów muzyki nazywanej umownie „gitarową” nie zdaje sobie sprawy, że gdzieś tam za wielką wodą, na początku dwudziestego wieku wiódł skromny żywot gitarzysta i wokalista Willie Johnson. Historia nabiera rumieńców, gdy zgłębiając jego losy, okaże się, że jego utwory wykonywali: Bob Dylan, Eric Clapton, Nick Cave,

Led Zeppelin czy wspomniany wyżej Jack White. Czasem historia jednej piosenki nierozzerwalnie łączy się z innymi, a sztuka i uczucia w niej zawarte nabierają pełni kształtów w zestawieniu z innymi utworami tego samego artysty. Podobnie rzecz ma się z „Dark Was The Night”, która choć sama nie zawiera słów, zdaje się skupiać pełni lamentów zawartych w większości utworów gospel śpiewanych przez czarnych mieszkańców USA. Tytuł nawiązuje do słów jednej z nich, śpiewanej w kościołach protestanckich. Aby w pełni zrozumieć siłę emocji, jakie zawarł w niej Blind Willie, musimy spojrzeć wstecz. Legenda głosi, że Johnson nie urodził się niewidomy, a wzroku za pomocą wybielacza pozbawiła go macocha, chcąc zemścić się na ojcu Williego, który dotkliwie pobił ją z powodu zdrady, jakiej się dopuściła. Odtąd życie artysty związane było wyłącznie z muzyką, którą wykonywał na ulicy, wystawiany co dzień przez ojca, aby w ten sposób zarabiać na swoje utrzymanie. Jego twórczość znamy dzięki akcji wytwórni Columbia Records, która wysłała swoich przedstawicieli w najodleglejsze zakątki Stanów Zjednoczonych, aby ci nagrywali najzdolniejszych lokalnych artystów. Za nagranie artyści otrzymywali ledwie kilka dolarów, a nagrany utwór stawał się własnością wytwórni. W ten sposób zarejestrowano „Dark Was The Night”, w którym efekt „plączącej” gitary Billy uzyskał za pomocą sztyki butelki przesuwanej po strunach, stając się jednym



z prekursorów tzw. slide guitar. Owa pieśń jest utworem pełnym bólu i cierpienia, przywołanego za pomocą zawodzącej gitary i stękającego, załamującego się głosu Blind Williego. Z tego powodu Pier Paolo Pasolini wykorzystał nagranie w swoim filmie „Ewangelia wg św. Mateusza” – w scenie, w której Judasz oplakuje zdradę, jakiej się dopuścił. Utwór pojawia się również w nagrodzonym Złotą Palmą w Cannes filmie „Paryż, Texas” Wima Wendersa, a reżyser zafascynowany historią muzyka uczynił go jednym z bohaterów swojego filmu dokumentalnego o początkach bluesa pt. „The Soul Of A Man”. Pieśni Blind Williego Johnsona żyją nadal własnym życiem, o czym mogą się przekonać chociażby fani Depeche Mode, nućąc pod nosem refren utworu „John The Revelator”, zapewne nie zdając sobie sprawy, że pierwowzór został zarejestrowany w 1930 roku, gdzieś w zadymionym studiu nagraniowym. Istnieje wiele utworów, o których możemy mówić, że są „nieśmiertelne”. „Dark Was The Night” osiągnęła wyższy poziom – nagranie zostało umieszczone na złotych dyskach, które sondy NASA w 1977 roku zabrały ze sobą w przestrzeń kosmiczną jako materiał dla przyszłych cywilizacji bądź istot pozaziemskich. Obok nagrań odgłosów natury, Mozarta i Beethovena pojawił się ubogi pieśniarz gospel z Teksasu. Tak oto Blind Willie podbił wszechświat. Istny kosmos.

Michał Mościński

SZAFRA GRAJĄCA

Sparks „The Rhythm Thief” [Złodzieje formy]

W Szafie Grającej nr 5 przedstawiamy prawie zupełnie w Polsce nieznaną amerykańską grupę (a właściwie duet składający się z braci Mael) Sparks. A szkoda tej anonimowości, bo to grupa fascynująca i – a jakże – kultowa, której szalone i beczelne muzyczne hybrydy można porównać właściwie tylko do tego, co robił pokrewny stylistycznie zespół Queen. Zresztą z twórcami „Bohemian Rhapsody” łączy zespół Sparks sporo: tak jak w przypadku Brytyjczyków, najlepszy czas duetu to środek lat '70 (okolice płyt „Kimono My House” i „Propaganda” z 1974 r.), oba zespoły w latach '80 zachłyśnięte się ówczesną odmianą muzyki pop (z dobrym komercyjnym, ale nie najlepszym artystycznym skutkiem), oba zanotowały później spektakularny powrót do formy – w przypadku Sparks zaczął się on pod koniec lat '90, by swoje apogeum osiągnąć na wysokości płyty „Lil’ Beethoven” z 2002 r. I to właśnie z niej pochodzi omawiamy tu utwór, dla nowej odsłony Sparks wręcz programowy, będący rodzajem postmodernistycznego flirtu z muzyką repetycyjną, a jednocześnie wzorcowym przykładem szalenia oryginalnego poczucia humoru muzyków. Nie dziwi w tym kontekście fakt, iż do inspiracji twórczością Sparks przyznają się artyści tak różni, jak kojarzący się z ejtisowym plastikiem Jimmy Somerville czy awangardowo-metalowy Mike Patton (obaj pojawili się jako goście na kompilacyjnej płycie „Plagiarism” z 1997r.).

I am the rhythm thief
Say goodbye to the beat
I am the rhythm thief
Auf wiedersehen to the beat

Oh no, where did the groove go, where did the groove go,
where did the groove go?

Lights out, Ibiza

Where did the groove go, where did the groove go,
where did the groove go?

You'll never get it back, you'll never get it back,
The rhythm thief has got it and you'll never get it back
You'll never get it back, you'll never get it back,
The rhythm thief has got it and you'll never get it back
You'll never get it back, you'll never get it back,
The rhythm thief has got it and you'll never get it back

Lights out, Ibiza
I am the rhythm thief
Goodbye, goodbye, goodbye

oto my – złodzieje formy
złodzieje rytmu i rymu
więc formę do lamusa
więc porządek na śmietnik
teraz już tylko miszmasz
mętnik nieład szum wir

pytasz gdzie jasne zasady
gdzie ramy rymy rytm
drogowskazy i wytyczne
wskazówki i kompas
gdzie formy kształt

o nie – na nie
już za późno
one już nie powrócą

oto nadchodzimy my
złodzieje formy
forpoczta chaosu
zarzewie zmian



Załamane konstrukcje

„Oto my – złodzieje formy”. Tymi słowami Sparks zaczyna swoją „złodziejską” piosenkę. Rabunek dotyczy formy i porządku. Otóż bracia Mael postulują, aby dać się porwać przez „mętkli nieład szum wir” i mnie się to podoba. „Przemierzamy pustynię z ostatkiem / Minionych obrazów w głowie, // O Ziemi Obiecanej / Żywi więcej nie wiedzą” (G. Ungaretti, tłum. J. Mikołajewski). Należy powiedzieć precz wszelkim nakazom, zerwać z uprzednio ustalonymi wskazówkami, przestać wierzyć kompasom. Mamy dać się jak dzieci prowadzić chaosowi. Wracać z wygnania: „Droga człowieka do swego wnętrza – pisze Saul Bellow – jest powrotem z duchowego wygnania, osobiste losy są bowiem niczym innym jak wygnaniem” (tłum. T. Bieroń). Dlatego należy dać się uwieść przez mieszmasz możliwości, przez obfitość nieustannej strugi życia. Sparks jako rewelatorzy muzycznej formy, idący „w poprzek” tradycji i muzycznych konwencji, nakazują zostawić w tyle schematy i przez moment pocieszyć się świeżością potencji wszystkiego (i niczego zarazem). Dekonstrukcja i twórczość – dwa grawery tej samej monety. Idzie o to, aby każdy upomniał się o siebie, ustawił swój głos tak, by powiedzieć siebie osobno – nie powtarzać tych samych gestów uświęconych/uładzonych społeczną konwencją – poszanować swoją odrębność. Liczy się tylko to, co jedyne, własne, konkretne – „Natura nie jest księgą, lecz spektaklem, / starodawną kulturą” (G. Snyder, tłum. A. Szostkiewicz), uczmy się zatem jej od początku, uczmy się nadawać imiona.

Mamy kilka twarzy, mamy maski gotowe do nakładania, ponieważ czujemy konieczność pewnych form, postępowania wedle ustalonych reguł gry, wciąż „tasując” nasze odbicie. Wychodzimy na ludzi, tylko pozbywając się upozowanych min, konwencji, niczym ściągającego nas w dół balastu. „Bo tak naprawdę – mówi Andrzej Falkiewicz – nie mamy innego tworzywa poza ludźmi

i innego kłopotu poza przyszłością”. Musimy związać nasz świat z nami, stworzyć własny model, z którym się ułożymy. Wypada nam to rozstrzygnąć wciąż inną strategią, coraz to nową grą na zwłokę. „Przecież to, co wiem o naturze mojej i naturze świata – zgadzamy się z Gombrowiczem – jest niepełne – to tak, jakbym nic nie wiedział”.

Każdy z nas jest swoim największym celem, dochodzimy do siebie przez wszystkie pisane nam dni. Poszerzamy przestrzeń swojego życia, anektujemy świat, wnikamy weń głęboko. Mówić winniśmy tylko we własnym imieniu, nie „zagłuszać” swego głosu w hałasie tłumu. Każdy idzie swoją drogą, po kres, który nikomu nie jest znany. Wikłając się w siebie, pragnie się od siebie uciec jak najdalej. Chciałoby się siebie ubiec i porzucić gdzieś na ścieżce, zakręcającej w przeciwnym kierunku do naszej dezercji. Jesteśmy sami sobie kulą u nogi, kamieniem rzuconym w mulistą nurt. Przeglądamy się w oczach innych, zabiegamy o ich uwagę, staramy się „skroić” na wzór odpowiedni, przyjęty, akceptowalny. Russell Mael śpiewa o konieczności porzucenia form, w które próbujemy sami się wtłoczyć. Przyjmujemy pewne reguły, określony kanon zachowań, by być „kims”, ale po co? – pytają panowie ze Sparks. Na koniec do „rozwiązania” takie „Równanie”: „Jeżeli to prawda / że drzewa góry pustynie / są myślami ziemi / to czym jest / widok kasztanowca w parku / którego liście prześwieśla / iluminacja słońca / a zielen staje się / przezroczyta / jak odpustowy lizak anioła / i my / siedząc na ławce / (przypadek czy nie) / w jego życzliwym cieniu / co próbujemy wyrazić?” (D. Dziurzyński).

Sławomir Kuźnicki & Bartosz Suwiński



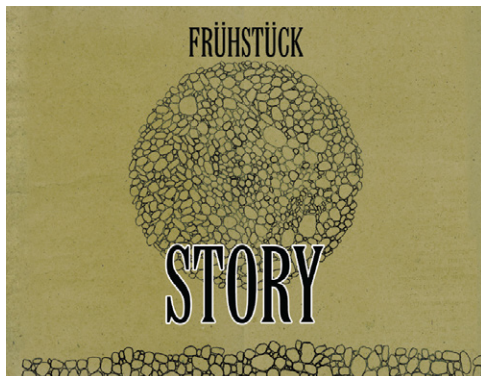
POWER OF TRINITY
17/10/2014



**INDIOS
BRAVOS**
29 listopada



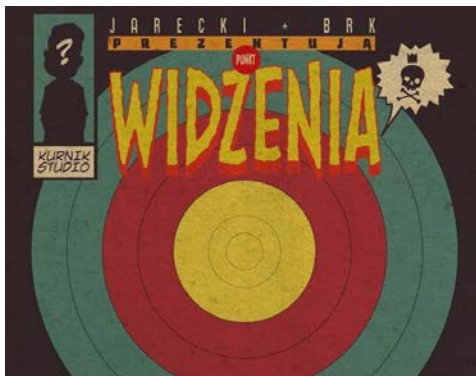
**KOLBERG
FORTUNY** 07/12



FRÜHSTÜCK „STORY”

Chociaż Frühstück jest zespołem na wskroś europejskim (polsko-holenderski skład śpiewający po angielsku, a pod niemiecką nazwą), nawet wytrawny słuchacz dałby sobie rękę uciąć, że najnowsze dzieło pt. „Story” przyleciało zza oceanu. W przeciwieństwie do przedostatniej płyty – „Quiet”, której produkcja przeciągała się w nieskończoność, „Story” powstała błyskawicznie, w dużej mierze „na setkę”, dzięki czemu jest spójna, surowa i oddaje charakter grupy. Otwierający „Elevator” jest dobrym przykładem możliwości kwartetu: mocny gitarowy riff, wsparty partią gitary basowej warczącej jak silnik Diesla stanowi trzon kompozycji, do tego wyszukane akordy w zwrotce, wreszcie bardzo ładna szeroka część i powrót do głównego riffu. Moim faworytem jest singlowy „Rage”, zadziorny rockowy strzał z rewelacyjną solówką. Co więcej, Martijn napisał bardzo osobiste teksty i wyśpiewał je z niesamowitym zaangażowaniem. Poza tym tytuł zobowiązuje – „Story” jest wydana w formie książki! tworząc formę concept-albumu. Zachęcam do lektury!

Stanisław Bitka



JARECKI & BRK „PUNK WIDZENIA”

Że Jarecki to nieprzeciętnie zdolny artysta, który zawstydziłby niejednego szkolonego wokalistę, a BRK „wycina bity z precyzją chirurgiczną”, nikogo przekonywać nie trzeba, ale na nowy album duetu przyszło czekać cztery lata. Mogłoby się wydawać, że „Punkt Widzenia” rodził się w bólach albo panów ogarnął leń, ale nic podobnego, bowiem już w drugim kawałku muzycy namawiają do ciężkiej i sumiennej pracy. Ale spokojnie, nie kłóci się to z zasadą, że nie można się dać zwariować i nadmierny pośpiech może tylko zaszkodzić. Dlatego zasiądźcie spokojnie, odpalcie „Punkt Widzenia” i – jak namawiają sami artyści – dajcie głośniejszy, bo na płycie znajdziecie 16 naprawdę niezłych kawałków, w których gościnnie pojawiają się też inni opolanie: na gitarze Robert Cichy, na saksofonie Jan Swaton, Cheeba oraz zaznajomieni, choć przyjezdni: Udo, Grubson i Skorup. Dlatego, choć wydaje się, że „Punkt Widzenia” nagrywany był z przymrużeniem oka, to Wy „otwórzcie szeroko oczy, otwórzcie je”, bo pod nosem macie muzyków, którzy nagrali płytę, że „kołpak odpada i mucha nie siada”!

Marek Szubryt

Koncert Jarecki & BRK 31/10 Sala Kameralna NCPP



WHOMADEWHO „DREAMS”

W premierowym numerze MIC-a już miałem okazję wspomnieć o szwedzkiej scenie muzycznej, ale jak się okazuje, Duńczycy także nie pozostają w tyle. WhoMadeWho to trio, które tworzą: Jeppe Kellberg – gitarzysta wywodzący się z awangardowej sceny jazzowej, basista Tomas Hoffding oraz perkusista i DJ Tomas Barford. WhoMadeWho daleko do debutantów, gdyż panowie mają w swoim CV 5 krążków studyjnych, co więcej, w międzyczasie zdążyli też zrobić remiksy dla Hot Chip oraz występować wspólnie z LCD Soundsystem czy Daft Punk. Ich ostatni album „Dreams” wypełniają electro-popowe kompozycje, które nawiązują do tzw. lepszych brzmień lat 80., podanych często z zimmofalowym chłodem. Poza tym panowie mają naprawdę dobry zmysł do pisania zgrabnych melodii, co powoduje, że cały album tworzy spójną całość. Nic, tylko pozazdrościć!

Rafal Czarniecki

ZALECA



TEN TYP MES „TRZEBA BYŁO ZOSTAĆ DRESIARZEM”

Choć od premiery najnowszego albumu rapera minęło sporo czasu, nie było jak „zalecić” go wcześniej. A warto w każdym elemencie. Mes serwuje album kompletny, choć wyjątkowo eklektyczny. Szereg producentów gwarantuje stylistyczną niejednorodność, a zaproszeni goście, jak Olaf Deriglasoff, Skubas czy Andrzej Dąbrowski wyciągają płytę z każdej możliwej szufladki. Co rusz słyszymy, że u rapera liczy się „flow”, a Ten Typ Mes prezentuje nam co najmniej szesć! Największą siłą płyty są teksty, pozbawione jakiegokolwiek hipopopowej przewidywalności. Napisać pochwałę życia z perspektywy działkowicza, diagnozę społeczną uwzględniając taksówkarzy czy „głupie, spięte dresiarzy” - potrafi tylko Piotr Schmidt. Najbardziej jednak zadziwia, gdy na albumie ze swoją zaskakującą zwrotką pojawia się... Peja. Zaskoczenie to jest dodatkową rekomendacją. Nie ma co, „trzeba było zostać dresiarzem”!

Michał Mościcki



„MISTAKEN FOR STRANGERS” REŻ. TOM BERINGER

Historia z grubsza wygląda następująco: mieszkacie nadal z mamą i tatą gdzieś w Cincinnati. Chociaż skończyliście studia filmowe, nie do końca macie pomysł, co dalej ze sobą począć. Szczęśliwie się jednak składa, że wasz starszy brat jest gwiazdą rocka. I mimo że jego twórczość nie porusza was może za bardzo, dobrym pomysłem wydaje się wybranie wraz z jego zespołem w trasę koncertową. Dorobicie parę doliczów jako pomoc techniczna, zwiedzicie kilka europejskich miast, a przy okazji nakręcicie film o zespole i zobaczycie, czym jest osławiony rock'n'roll! „Mistaken for Strangers” Toma Beringera, czyli młodszego brata wokalisty The National, Mata Beringera, opowiada właśnie o zderzeniu z rzeczywistością wizji, jaką wielu ludzi ma na temat życia gwiazd rocka. Nie jest to klasyczny dokument muzyczny, w którym mamy do czynienia z gadającymi głowami poprzeplatanymi codziennym życiem i występami zespołu. A samo The National jest jedynie tłem opowiadanej historii. Ujmując i bezpretensjonalnie.

Rafał Czarnecki



JACK WHITE „LAZARETTO”

Podobno, jak twierdzi Kazik, wiarygodny jest tylko artysta głodny. W przypadku nowej płyty Jacka White'a należałoby dodać jeszcze przymiotnik wkurzony, bo na „Lazaretto” złości i związanej z nią chropowatości jest naprawdę dużo. Tylko co w tym dziwnego, przecież gitarowe granie, szczególnie to ostrzejsze, bez silnych emocji się nie obejdzie. Ale zanurzony od wielu lat w muzyce południa USA White do swojego instrumentarium wplótł m.in. akustyczne piano i gitary, skrzypce, mandoliny, harfę i... marakasy. I jak to się ma do brudu przesterowanych gitar i sprzężeń. Odpowiedź jest tylko jedna: rewelacyjnie, bowiem mimo oryginalnych i odważnych aranżacji, od pierwszych dźwięków poznajemy, do kogo należy ta orkiestra. Na „Lazaretto” White, nie oglądając się na nikogo, sypie pomysłami jak natchniony i póki co nie wydaje się, by miało mu zabraknąć weny. W momencie, kiedy od kilku lat muzyczny światek coraz śmieiej czerpie ze stylistyki rockowo-bluesowej, White zawiesza poprzeczkę jeszcze wyżej. Tylko nieliczni potrafia skakać tak wysoko.

Marek Szubryt

SIĘ!

JOGA PRAKTYKA 3 POZIOMY,
ASHTANGA JOGA,
PILATES,
RELAKSACJA I JOGA NIDRA,
JOGA INTRO,
JANTRA JOGA,
ZDROWY KRĘGOSŁUP,
JOGA KIDS,
BABY JOGA,
JOGA PODCZAS CIĄŻY,
FIZJOTERAPIA,

**KUPON ZNIŻKOWY
PIERWSZY KARNET 50%
OPŁATA WPISOWA 10 ZŁ**

ważny do 30 listopada 2014



**NAJWIĘKSZA
SZKOŁA
HATHA
JOGI w OPOLU**

www.institutzen.pl
info@institutzen.pl
tel. 696 422 792



**INSTYTUT ĆWICZEŃ
PSYCHOFIZYCZNYCH**
ZALEWSKI & PARTNERZY

#07 wrzesień 2014

Redakcja: Narodowe Centrum Polskiej Piosenki,

ul. Piastowska 14A, 45-082 Opole, mic@ncpp.opole.pl

Prowadzenie, opracowanie, redakcja treści: Marek Szubryt, m.szubryt@ncpp.opole.pl

Zespół redakcyjny: Marek Szubryt, Rafał Czarnecki, Michał Mościcki

Projekt, opracowanie graficzne, skład: Kamil Pieśniewski, grafika@ncpp.opole.pl

Okładka: Wojciech Mazolewski, foto. Katarzyna Mach

Reklama: Aleksandra Chłodnicka, a.chlodnicka@ncpp.opole.pl

Współpraca: Sławomir Kuźnicki, Bartosz Suwiński, Stanisław Bitka

Nakład: 2000 egzemplarzy

Wydawca: Narodowe Centrum Polskiej Piosenki

ul. Piastowska 14A, 45-082 Opole, biuro@ncpp.opole.pl

ISSN 2299-6273

© Copyright by MIC

„Muzyczny Informator Culturalny”

MAGAZYN BEZPŁATNY



Narodowe
Centrum
Polskiej
Piosenki

LABA NA WYSPIE

OD 10⁰⁰ DO OSTATNIEGO GOŚCIA

Pub Maska-Laboratorium

Rynek 4,5,6
45-015 Opole



Oferujemy :

- dwa klimatyczne Puby
- salę restauracyjną
- organizację imprez okolicznościowych
- catering

www.pubmaska.pl

email: maska@pubmaska.pl

tel: +48 77 453 92 67



Kawiarnia

POD ARKADAMI

polskie i czeskie
piwa rzemieślnicze
kawa, lody i ciasta

www.podarkadami.pl



LISTOPAD

08 KONCERT - SALA KAMERALNA NCPP
JULIA MARCELL

14 KONCERT - SALA KAMERALNA NCPP
DEZERTER

15 KONCERT - SALA KAMERALNA NCPP
VOO VOO

21 KONCERT - SALA KAMERALNA NCPP
KARI

22 KONCERT - SALA KAMERALNA NCPP
ROCK NIGHT

28 KONCERT - SALA KAMERALNA NCPP
ØRGANEK

29 KONCERT - SALA KAMERALNA NCPP
INDIOS BRAVOS

GRUDZIEŃ

05 KONCERT - SALA KAMERALNA NCPP
GABA KULKA

07 KONCERT - SALA KAMERALNA NCPP
KOLBERG FORTUNY

12 KONCERT - SALA KAMERALNA NCPP
LUXTORPEDA



twitter.com/ncpp_opole



www.ncpp.opole.pl



facebook.com/ncpppl



Narodowe
Centrum
Polskiej
Piosenki



Miasto Opole

BILETY DOSTĘPNE W KASIE NCPP, KIOSKU KULTURALNYM ORAZ NA STRONIE
INTERNETOWEJ WWW.NCPP.OPOLE.PL

NARODOWE CENTRUM POLSKIEJ PIOSENKI, UL. PIASTOWSKA 14A, OPOLE 45-082

REPERTUAR

NARODOWEGO CENTRUM POLSKIEJ PIOSENKI

WRZESIEŃ

19 KONCERT - SALA KAMERALNA NCPP
SBB

26 KONCERT - SALA KAMERALNA NCPP
OKOLICZNY ELEMENT
GOŚCIE: PROCENTE, KUBA KNAP

PAŹDZIERNIK

02 KONCERT - SALA KAMERALNA NCPP
GOORAL / KONCERT W RAMACH 12 FFOL

04 KONCERT - SALA KAMERALNA NCPP
BONGOSTAN

5-8 12 FESTIWAL FILMOWY
OPOLSKIE LAMY

10 KONCERT - SALA KAMERALNA NCPP
PAULA I KAROL

17 KONCERT - SALA KAMERALNA NCPP
POWER OF TRINITY

24 KONCERT - SALA KAMERALNA NCPP
PABLOPAVO I LUDZIKI

25 KONCERT - SALA KAMERALNA NCPP
BOKKA

31 KONCERT - SALA KAMERALNA NCPP
JARECKI & BRK

Preludium

Opole
Powstańców Śl. 25

ogłasza zapisy uczniów na nowy rok szkolny **Nauka gry na instrumentach i śpiewu**

W **Prywatnym Ognisku Artystycznym**
dla wszystkich – bez ograniczeń wieku, także zajęcia dla przedszkolaków i osób dorosłych
lub **Niepublicznej Szkole Muzycznej I St.**
na **Dziale Dziecięcym** dla kandydatów w wieku 6–9 lat (6-letni cykl nauczania)
na **Dziale Młodzieżowym** dla kandydatów w wieku 10–16 lat (4-letni cykl nauczania)

Zgłoszenia oraz dodatkowe informacje:

tel. 602198905 602356262 774417969

e-mail: biuro@preludium.net na stronie: www.preludium.net

REKLAMA
REKLAMA
REKLAMA



Lody
własnej
produkcji

www.sopelek.com.pl